Nr. 6. Kraków, 15. czerwca 1905. Rok IV.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 Kor. — półrocznie 2 Kor. 50 hal. — kwartalnie 1 Kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 Kor. Numer pojed. 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 3 Kor. od 100 sztuk.

Treść:

Trąbią na alarm.

Polityczna organizacya nauczycieli ludowych, którą niedawno jeszcze „Czas“ powitał lekceważącą ironią, twierdząc, iż oprócz nielicznych jednostek ogół nauczycielstwa od niej stroni, czemu naturalnie ze względów taktycznych nie oponowaliśmy, nie daje przecie spać naszym serdecznym. Dowodem tego artykuł centralnego organu galicyjskiej stańczykieryi, „Czasu“, umieszczony w num. 132. p. t, „Agitacya wśród nauczycieli ludowych“, który właściwie powinien opiewać: „Na złodzieju czapka gore“. Artykuł ten, jako dowód trwogi, panującej w kołach konserwatywnych z powodu polit. organizacyi nauczycieli lud., przytaczamy dosłownie. Odprawę dajemy na końcu.

„Znane jest usiłowanie stworzenia organizacyi politycznej nauczycieli ludowych. Organizacya ta miała wedle odezwy, ogłoszonej w *Gazecie szkolnej*, zaprawić nauczycieli do akcyi wyborczej i doprowadzić do usunięcia z widowni politycznej niemiłych posłów. W drodze tej nie miała się krępować organizacya ani narodowymi ani społecznymi względami; wydawał się jej także pożądanym sojusz tak z Rusinami, jak i z żywiołami radykalnymi. Dzisiaj organizacya polityczna rozporządza już, oprócz *Gazety szkolnej* drugim organem, którym jest *Promiń* we Waszkowcach nad Czeremoszem, a popieraną jest bardzo stanowczo przez *Kuryera lwowskiego* i *Monitora*. Z pism tych widoczną też jest coraz większa i ściślejsza przyjaźń organizacyi z Rusinami, przedewszystkiem z *Diłem*.

Podając we właściwym czasie wiadomość o zamiarze stworzenia organizacyi politycznej nauczycielstwa, wyraziliśmy nasze zdanie o jej szkodliwości. Dzisiaj, notując pewien jej rozwój, musimy powtórzyć naszą opinię o niebezpieczeństwie, jakiem grozi to nowe zbałamucenie pewnej części nauczycielstwa; nie potrzebujemy bowiem chyba zaznaczać, iż nie winimy ogółu nauczycieli i że wiemy, iż prądem dali się unieść tylko stosunkowo nieliczni. Dzisiaj też, gdy się zło wzmogło do pewnego stopnia, nie jesteśmy już odosobnieni, a zapatrywanie nasze podzielają także i inne organy, między niemi zaś *Słowo polskie*, występujące zgodnie z nami przeciwko *absurdum*, jakiem jest tworzenie odrębnej, niejako stanowej organizacyi politycznej. Szkodliwość agitacyi wśród nauczycielstwa uznała także i władza, wydając znany okólnik do przełożonych rad szkolnych okręgowych. Jak był potrzebnym, dowodzą wiadomości o postępach, jakie w szeregach nauczycielstwa czynić ma organizacya. Skłaniają one i nas do powrócenia do kwestyi, wobec grożącego niebezpieczeństwa nie dosyć nigdy słów przestrogi.

Postępy organizacyi politycznej grożą przedewszystkiem samej szkole. Nauka, udzielana przez agitujących nauczycieli, nie może spełniać swojego celu. Olbrzymie stosunkowo ofiary kraju na rzecz oświaty mogłyby w ten sposób pójść na marne. Nie mniej jednak groźnym stałby się mógł indyferentyzm narodowy, propagowany przez organizacyę, zwłaszcza we wschodniej części kraju, gdzie szkoła z natury rzeczy staje się najsilniejszą ochroną polskiej narodowości. W życiu wreszcie publicznem organizacya polityczna członków jednego zawodu, z polityką nie mającego nic wspólnego, jest objawem niezdrowym i rozkładowym. Nie przecząc, że polepszenie bytu nauczycieli jest jedną z najpilniejszych spraw krajowych i że nauczycielom nie może być odjętą możność upominania się o nie, podnieść jednak należy z naciskiem, że dziać się to może tylko w drodze legalnej stojącej otworem wszystkim obywatelom, i że wszelka tajna organizacya winna być z całą energią zwalczaną. Nauczycielstwo działa wbrew własnemu interesowi, przeciwstawiając się społeczeństwu, od którego przecież tylko spodziewać się może pomocy. Atmosfera obawy o szkołę i nieufności we wyniki nauki, którą agitacya wśród nauczycielstwa musi stworzyć, utrudnia tylko zrealizowanie jego życzeń“. Tyle „Czas“.

Co do nas, zacytowanym artykułem nie damy się sprowokować. Nie myślimy odkrywać dróg, któremi toczy się ta arcyważna sprawa. Możemy jednak zapewnić naszych wrogów, iż nauczycielstwo lud. rzeczywiście tylko w zawodowej politycznej organizacyi widzi swoje wybawienie, a okoliczność, że taka organizacya wywołuje w konserwatywnych sferach popłoch, jest dla niej najlepszą reklamą. Minęły już czasy, w których fajerwerkami patryotycznymi można było tumanić wygłodniałe nauczycielstwo — w imię obłudnych, szowinistycznych haseł, pchać polaków do walki z rusinami i odwrotnie. Zrozumieliśmy się dobrze na tej taktyce. Widząc, że na was „zacni“ panowie, liczyć nie możemy, idziemy drogą własną. Tworzymy przecie potężną armię. Jest nas dziesięć tysięcy poniewieranych, w brudny sposób wyzyskiwanych,

---

Michał Bobrzyński.

V. Prelekcye Bobrzyńskiego, udzielone okręg. inspektorom szkolnym w czasie krajowej konferencyi, w las nie poszły. Zresztą sam Bobrzyński dostarczył im wymownego dowodu, iż kacyk szkolny może się nie liczyć z prawem, sumieniem i wstydem. Polem popisu było zniszczenie ś. p. Henryka Kisielewskiego.

Kisielewski popełnił wobec majestatu Bobrzyńskiego zbrodnię stanu przez to, że założył w r. 1891. w N. Sączu „Szkolnictwo Ludowe“, które wystąpiło do jawnej walki z rozpoczynającym się systemem. Bobrzyńskiemu w głowie nie mogło się pomieścić, iż znalazł się między nauczycielstwem człowiek, który się nie ugiął przed jego potęgą. Postanowił go tedy zniszczyć w sposób wyrafinowany, tem samem rzucić popłoch między cały stan nauczycielski, steroryzować go, na zawsze onieśmielić do podjęcia jakiejkolwiek obronnej akcyi. Dyscyplinarki Kisielewskiemu wytoczyć nie mógł, bo przez wydawanie pisma nie stanął w kolizyi z prawem, miał jednak do dyspozycyi rozbójniczy §. 9. „przeniesienie ze względów służbowych“. Zastosował więc ów artykuł z niezwykłą przebiegłością. Kisielewski był w N. Sączu nauczycielem i kierownikiem uz. szkoły przemysłowej, posiadał nadto własny domek, a od 1. lipca 1892 z powodu posunięcia N. Sącza do drugiej klasy płac, miał otrzymać podwyżkę w kwocie 100 zlr. rocznie. Bobrzyński, aby Kisielewskiemu nie dać na odchodnem tej podwyżki, przeniósł go do Krosna trzy dni przed pierwszym lipca! Równocześnie stracił Kisielewski kierownictwo uz. szkoły przemysłowej, własne mieszkanie i możność edukowania dzieci w gimnazyum, czyli poszedł do szalenie drogiego Krosna (miasta nafciarzy) z §. 9 i dochodami, obciętymi o połowę, z których absolutnie nie mógł wyżyć. Tak Bobrzyńs. mścił się nie tylko na Kisielewskim, lecz także na jego żonie i dzieciach. W dodatku próbował, czy mu się nie uda zaaplikować jakiej kary dyscyplinarnej, połączonej z odebraniem pięciolecia; wiedząc jednak, że sprawa oprze się o Wiedeń, czem rychlej urządził rejteradę... Czy takie postępowanie nie było ulegalizowanym rozbojem na gładkiej drodze? Jeżeli nie podobała się Bobrzyńskiemu działalność Kisielewskiego, powinien go wezwać urzędownie do złożenia redakcyi pisma. Dopiero w razie oporu, przeniesienie byłoby do pewnego stopnia usprawiedliwione,

światłych, wolnych obywateli konstytucyjnego państwa! Taż to potęga! Nie jesteśmy także odosobnieni. Najpotężniejszym naszym sprzymierzeńcem — bezdenna nędza, uczucie wspólnej ku wam za brudny wyzysk nienawiści! One nas jednoczą!

Prócz tego, kto waszym wrogiem, ten jest naszym przyjacielem. Z nim zawrzemy sojusz, aby drogą tajną, tak, tajną, wcale się tego nie wypieramy, bo każda akcya wyborcza tajną być musi, wam grunt poderwać pod nogami... Nie uda się dziś, jutro, to uda się za lat trzy, pięć, dziesięć, bo się udać musi, gdyż posiew wschodzi siłą żywiołową, a naturalnych sojuszników, do wspólnej z wami walki, mamy miliony... Te to miliony potrafimy już zmobilizować pod znakiem karty wyborczej... Androny o indyferentyzmie narodowym, misyjnem stanowisku nauczycielstwa itd. itd., schowajcie dla siebie i półgłówków... Wiemy dobrze, że wasz patryotyzm polega także na łupieniu chłopskiej skóry, ucisku słabych i wydziedziczonych, szczuciu jednych warstw przeciw drugim, abyście w powszechnym zamęcie mogli jak najdłużej konserwować pod legalną formą przemyconą pańszczyznę.. Na lep takiego patryotyzmu nie pójdziemy! Obawy przed wami nie mamy żadnej! Wszak „goły nie boi się rozboju“, a między nauczycielstwem ludowem, w którem przeszło 4000 osób nie ma stałych posad, pobiera żebracze płace o 250 lub 300 zł. rocznie, nadto wszyscy cierpią nędzę i katusze — kompletny rozbój praw obywatelskich i ludzkich już dawno został przeprowadzony!... Nauczycielstwo wie dobrze, iż w walce politycznej, toczonej z wami na śmierć i życie, może tylko — skorzystać!... Szlachetni panowie, brudni wyzyskiwacze, oprawcy biednej oświaty, nie z naszej, lecz z waszej winy — Rubicon przekroczony! *St. R.*

Nowa rada szkolna krajowa.

Ustawa o radzie szkolnej krajowej, uchwalona w czasie ostatniej kadencyi galicyjskiego sejmu, otrzymała sankcyę cesarską i z dniem 10. czerwca b. r. weszła w życie. Ustawa ta zarzuca zasadę wybieralności członków, natomiast, z wyjątkiem reprezentantów Lwowa i Krakowa, wprowadza do rady szkolnej krajowej samych nominatów, z łaski namiestnika, lub marszałka krajowego. Rada szkolna będzie więc jeszcze więcej instytucyą stańczykowską, niż była dotąd. Wskazują na to uskutecznione już, lub niebawem uskutecznić się mające nominacye. I tak. Delegatami wydziału krajowego zostali: znany wstecznik, emerytowany c. k. namiestnik, Leon Piniński, dr. Wereszyński, zwolennik wstrętnych oszczędności w krajowym funduszu szkolnym i dyr. ruskiego gimnazyum, dr. Sawicki. Przedstawicielami szkolnictwa z łaski obecnego marszałka i namiestnika będą: ze szkół wyższych prof. Morawski, Fiedler. Studziński, na wskróś konserwatywne c. k. figury; ze szkół średnich konserwatywny demokrata dr. Sołtysik z Krakowa; ze szkół „ludowych“ p. Barwiński, prof. sem. naucz.; z handlowych dyr. Pawłowski ze Lwowa. Nominacye reprezentantów wyznań rzym.-kat., grec.-kat., orm.-kat., ewang. i żydowskiego także muszą wypaść według woli krajowego rządu, inaczej nie otrzymałyby cesarskiego zatwierdzenia. Nadto wchodzi do rady szk. kraj. cały sztab c. k. urzędników i kraj. inspektorów szkolnych, Słowem, dokonano reformy rady szkolnej krajowej ściśle po galicyjsku, zaciśnięto jeszcze więcej stańczykowską obrożę, a że obroża nawet dla rządowców przyjemną nie jest, dowodem protest senatu uniwersytetu lwowskiego przeciw nominacyi z urzędu, z pogwałceniem prawa wybieralności, które, jego zdaniem, przynajmniej wszechnicom przysługiwać winno.

Ironicznie wygląda także lista „znawców“ ze względu na szkolnictwo ludowe. Szkoły wyższe, do których rada szkolna krajowa nie ma prawa wtrącać swego nosa, które ją nic nie powinny obchodzić, mają w niej trzech reprezentantów. Parę szkół handlowych jednego. Natomiast dziesięciotysięczna armia nauczycieli ludowych wcale nie jest zastąpiona. Prawda, mamy p. Barwińskiego. Tak, tylko, że profesor c. k. seminaryum naucz. jest przedstawicielem szkół średnich, bo do nich seminarya należą, a nie szkół ludowych. Stańczycy wogóle nie chcą mieć z reprezentantami nauczycielstwa nic do czynienia, bo ustawa zabrania ich wyboru nawet z reprezentacyi miast stołecznych. Na co sobie psuć dobry humor, rozkoszne dumania — bezpośrednim widokiem nędzy helotów, skazanych z góry na głód i poniewierkę!

„Ach cześć wam, panowie ps...“ Resztę dopowie Nemezis!

Nie pozostali w tyle także profesorowie szkół średnich, albowiem na walnem zgromadzeniu swego stowarzyszenia, odbytem w czasie Zielonych Świąt we Lwowie, wypowiedzieli najpierw gorzkie słowa prawdy posłowi Tomaszewskiemu za to, iż w czasie uchwalenia ustawy o radzie szkolnej kraj. w galic. sejmie nie założył protestu przeciw odmówieniu nauczycielstwu szkół średn. prawa wyboru do niej swoich reprezentantów, że także we własnym projekcie ustawy poszedł tą samą drogą (ładny demokrata!), a gdy p. Tomaszewski, przyciśnięty do muru, uznał swoją winę, — powzięli jednogłośnie następującą rezolucyę: „Walne zgromadzenie towarzystwa nauczycieli szkół wyższych wyraża swą radość z powodu oparcia organizacyi rady szkol. krajowej na ustawie, oraz z powodu powiększenia liczby jej członków, do zawodu nauczycielskiego należących, równocześnie jednak wyraża żal, że nie nadano tym członkom charakteru wybieralnych reprezentantów swego zawodu, przez co uszczuplono autonomiczny charakter rady, że ograniczono prawo wyboru osób ze ze stanu nauczycielskiego przez ciało autonomiczne, że wreszcie przy doborze członków rady nie przyznano znaczenia wyłącznie względem natury pedagogicznej, lecz względom politycznym“. Jest to dotkliwy policzek dla naszej stańczykieryi i sfer rządowych, które zgodziły się na taką ustawę. Towarzystwa nauczycieli lud. dotąd nie zgłosiły protestu. Tylko p. Jan Soleski jako członek rady miasta Lwowa, pierwej już w reprezentacyi stolicy kraju ustawę tę, jak należało, napiętnował.

Refleksye nad tajnym okólnikiem.

Znanym okólnikiem p. namiestnika oddano galicyjskie nauczycielstwo lud. pod dozór policyjny. Tem samem zawieszono nasze prawa konstytucyjne, zabroniono nam schodzić się, choćby z kurtoazyi koleżańskiej, jeżeli nie chcemy się narazić, aby nas śledziły organy bezpieczeństwa publicznego przy pomocy sług, członków rad szkoln. miejscowych i innych osób, mających styczność ze szkołą i nauczycielstwem, aby nie indagowały, co robimy, o czem i z kim rozmawiamy, bo muszą przecie coś raportować o naszem zachowaniu, aby okazać swoją gorliwość i bezwzględność w służbie... Postawiono nas na równi z włóczęgami, koniokradami

---

lecz tylko takie, przez które Kisielewski nie byłby ograbiony ze swoich dochodów, wyzuty z majątku, rzucony na pastwę nędzy, bo nawet w Rosyi z ludźmi pracy i poświęcenia tak nie postępują. Wywołał też ów czyn brutalny w całym kraju powszechne oburzenie. Piętnowała go prasa, złorzeczono Bobrzyńskiemu na każdym kroku, nazywano go Murawiewem. Lecz galicyjski „mąż stanu“ był wyższym ponad opinię publiczną, ponad sumienie, chciał okazać, że może robić, co mu się podoba, że umie rządzić energicznie, że się nikogo i niczego nie obawia, z nikim i niczem nie liczy, jak gdyby nad nim nie było już żadnej przełożonej władzy, nawet karzącej ręki Opatrzności, która krzywdy maluczkich w dziesięcioro, na jego własnych dzieciach potrafi policzyć. Taką to praktyczną lekcyę urzędowania dał Bobrzyński u progu swoich rządów krajowym i okręgowym inspektorom szkolnym, którzy w imię własnej karyery naśladować go musieli!

Śmiało można powiedzieć, że niszczenie nauczycieli ludowych na wielką skalę rozpoczęło się za czasów Bobrzyńskiego powyższą aferą. Jak gdyby dla stłumienia wyrzutów sumienia, raczej dlatego, by to sumienie przekonać, iż rujnowanie biedaków, którzy mimo słuszności sprawy obronić się nie mogą, bo są słabi, jest pierwszą racyą urzędowania, żelazną koniecznością, Bobrzyński urządzał sobie przy pomocy powiatowych kacyków szkolnych prawdziwe hakatomby wśród wynędzniałego, głodem i nieszczęściem trapionego nauczycielstwa. Łatwa droga do zdobycia urzędowych laurów... Rozpoczęły się przedewszystkiem prawdziwe wędrówki narodów, celem poskromienia buntowniczego nauczycielstwa, któremu się ani śniło o jakimkolwiek oporze. Rujnowano biedaków secinami; morze łez, potoki przekleństw nauczycielskich żon i dzieci towarzyszyły tym proskrypcyom. Zawiesił je nawet nad samym Lwowem dla kilkudziesięciu nauczycieli, którzy tylko cudem uszli zniszczenia... Kohorty szpiegów, prowokatorów, snuły się po całym kraju, szukając żeru dla oprawców nauczycielstwa. Pięciolecia odejmowano secinami, rabowano dawniej otrzymane, a miarę tych grabierzy daje grzeczne przyznanie Bobrzyńskiego wobec sejmu, iż w tej jednej pozycyi „zaoszczędził“ w jednym roku przeszło sto tysięcy!... Dyscyplinarki, połączone z napędzeniem nauczycieli stałych, ojców rodzin, bez jakiegokolwiek zaopatrzenia, pod byle ja-

i innemi indywiduami, niebezpiecznemi dla społeczeństwa. Ładna perspektywa na przyszłość dla niosących kaganiec oświaty między siedmiomiljonową rzeszą polskiego i ruskiego ludu. Obeszli się z nami tak, jako dawni feudali greccy ze swoimi helotami i rzymscy patrycyusze z gladyatorami. Oto postęp XX. stulecia pod samowładnymi rządami epigonów Targowicy.

Straszniejszem jednak i smutniejszem jest to, że do czuwania nad nauczycielstwem wezwano samych nauczycieli „wytrawnych" (szpiegów), którzy dla misy soczewicy, za grosz judaszowy w formie remuneracyi, przyznania zatrzymanego pięciolecia, lepszej posady lub innych osobistych korzyści, nie zawahają się sprzedać swego kolegę, zadenuncyonować go i oczernić... O jakże szerokie pole do wstrętnej roboty otworzono za jednem pociągnięciem pióra dla lizuniów, karyerowiczów, szpiegów, denuncyantów, prowokatorów i innej kanalii?! Okólnik ten przekonuje nas, jak bardzo zdeprawowano część nauczycieli, kiedy bez żenady wzywa się ich do śledzenia, nadzorowania własnych, szczerych, serdecznych kolegów, aby tylko zaskarbić sobie łaskę u inspektora, starosty i całej kliki wszechwładnie panującej w naszym nieszczęsnym kraju. A zaco to wszystko?... Chyba zato, że nauczycielstwo żąda sprawiedliwości, należnej zapłaty za żmudną pracę nad oświecaniem ciemnych mas i przysporzeniem krajowi i państwu światłych kontrybuentów podatkowych i obrońców w razie wojny. Czyż to ma być zbrodnią?!

Cóż my na to mamy odpowiedzieć, my głodomory, wyzuci ze wszystkiego, bo nawet wolności osobistej? Czy mamy wszyscy na wyścigi zgłaszać się do tej wstrętnej roboty szpiegowania i denuncyonowania swoich kolegów, aby zaskarbić sobie łaskę u naszych panów? Czyż już naprawdę zamarło między nami poczucie własnej, ludzkiej godności?! Czy nie potrafimy wyszukać środka obrony przeciw kolegom, których okólnikiem upoważniono grasować między nami, jak epidemia zakaźna? Patrzmy na stowarzyszenia robotników! Ci też występują w obronie egzystencyi własnej i swoich rodzin, wiele już wywalczyli dla siebie korzyści. I między nimi byli szpiegi, prowokatorowie i donosiciele, a przecież dali sobie radę z nimi, i biada dziś drabowi, któryby ważył się zdradzić ich organizacyę przed fabrykantami...

Dlatego i my musimy obmyśleć środki ostrożności, obrony przed własnymi zdrajcami i te kanalie zrobić niemożliwemi między sobą. Niech zaciągają się w szeregi żandarmeryi i tajnej policyi, kiedy mają zdolność do tego i pociąg! Tam za podobną usługę czekają ich nagrody, odznaczenia, dekoracye! Między nami takie kanalie nie powinny mieć miejsca. Wypleńmy ich z pomiędzy siebie, rzućmy hasło w naszych szeregach, żeby notorycznych szpiegów, denuncyantów demaskować, piętnować, kolegów o ich podłej i nędznej robocie ostrzegać, a prócz tego spis tej kanalii odsyłać naszym obu komitetom organizacyjnym, dla zestawienia listy i wpisania ich do czarnej księgi na wieczną pamiątkę. Oprócz tego przystępujmy czem prędzej do zakładania własnej pomocy prawnej, dostarczajmy na to potrzebnych funduszów na drodze dobrowolnych składek. Jeżeli w ten sposób zdemaskujemy własnych denuncyantów, a w razie potrzeby postawimy ich przed trybunał sprawiedliwości, zniszczymy tym sposobem atut, którym znany okólnik zamierza nas do reszty pobić, zniszczyć. Tylko do dzieła, koledzy i koleżanki, roztropnie, rozważnie, energicznie, stanowczo, a teroryzm musi ustąpić, musi zrejterować...

Alkoholizm a oświata.

Badania naukowe wykazały, iż alkohol, w jakiejkolwiek przychodzi formie, jest trucizną, dla zdrowia ludzkiego szkodliwą, choćby był nawet używany w minimalnych dawkach. W dodatku tworzy główne źródło wszelkich zbrodni. Z tego wynika, że władza szkolna, ze względu na dobro przyszłych pokoleń, powinna alkoholizmowi wypowiedzieć stanowczą walkę, zmobilizować do niej cały personal nauczycielski szkół ludowych i średnich, ratować przyszłość, skoro już z teraźniejszości do pewnego stopnia trzeba zrezygnować. Jakżeż tu jednak występować przeciw propinacyi, która jest kopalnią złota dla galicyjskich magnatów, jak zwalczać pijaństwo, skoro „święta karczma" główną ostoją stańczykowskich rządów, gdy z tego powodu w Galicyi picie uchodzi za „czyn patryotyczny".

Majówki, szkolne zabawy, odbywają się często pod znakiem Bachusa. Niedawno czytaliśmy w „Kurj. lwows." opis takiej wycieczki, urządzonej pod kierownictwem profesorów dla uczniów V. VI. VII. kl. gimnazyalnej w Jaśle. Młodzież przyjechała na majówkę do Gorlic. Tam odwiedziła przedewszystkiem propinacyę, wóz naładowała antałkami piwa, następnie raczyła się niem w pobliskim lasku do tego stopnia, iż chłopcy leżeli w krzakach pijani jak bele, wywołując zgorszenie u miejscowej publiczności. A wiemy z doświadczenia, że podobne majówki urządzają się nie tylko w Gorlicach. Wypadałoby się raczej zapytać, czy są wogóle szkolne majówki bez alkoholu. A skoro na to trudno wydać przeczącą odpowiedź, to sytuacya ze stanowiska moralnego jest rzeczywiście groźną. Szkoła swoją powagą osłania alkohol! Zamiast kawałka chleba, sera, mleka i krynicznej wody, jedynie zdrowych, stosownych dla młodzieży pokarmów i napoi, podaje im fizyczną i moralną truciznę! Kiedyż się z tego otrząśniemy, kiedyż szkoła stanie w zgodzie z wynikami badań naukowych? Czy wreszcie rada szkolna krajowa zdobędzie się na zakaz używania napojów alkoholicznych w czasie wycieczek i zabaw, urządzanych dla młodzieży szkolnej?

Powinny ją do tego skłonić także smutne reminiscencye z wycieczki uczniów gal. szkół średnich do Rzymu, urządzonej w czasie wielkiego tygodnia. Głoszono „urbi et orbi", że ta młodzież w drodze będzie piła wino i to wino stało się przyczyną niebywałego skandalu. Mimo radców szkolnych i całego sztabu dygnitarzy, którzy objęli nadzór nad młodzieżą, gimnazyalne paniczyki piły i łajdaczyły po całych nocach pod bokiem Watykanu, wywołując w najwyższych sferach kościelnych wielkie rozgoryczenie. W powrocie hulała w podobny sposób nasza śmietanka gimnazyalna w Peszcie, a na pamiątkę przywiozła weneryczne choroby, włoskie i węgierskie! Pociecha rodziców, narodu kwiat! I chociaż tę sprawę omawiały pisma na wskróś konserwatywne i katolickie, jak „Dziennik poznański", utrzymujący bezpośrednie stosunki z Watykanem, oraz nasze, galicyjskie, nie słyszeliśmy zgoła, by rada szkolna krajowa winnych zaniedbania dozoru pociągnęła do odpowiedzialności, by zainicyowała akcyę, która rozpijaniu młodzieży szkolnej położyłaby skuteczną tamę...

Wymowną ilustracyą do tolerowania pijaństwa młodzieży szkolnej są wreszcie ostatnie obrady „Eleuteryi" w Krakowie Towarzystwo to, mimo kilkuletnich wysiłków, potrafiło wśród setek tysięcy uczniów i uczennic znaleść zaledwie 700

---

kim, pozorem np. pijaństwa, elastycznego „czynienia ujmy powadze stanu", którą głównie sam Bobrzyński podkopał, zniszczył, były na porządku dziennym. Kto się żalił na inspektora, przepadł z kretesem. Stałego rujnowano przeniesieniami, odbiorem pięcioleci, przedwczesnem spensyonowaniem; tymczasowy, jeżeli wytrwał w służbie, jak ś. p. Rykała, do śmierci nie otrzymał stabilizacyi. Nikt nie był pewny dnia, godziny, kolega stronił od kolegi, przyjaciel od przyjaciela, nie wiedząc, czy wśród jednej nocy, pod wpływem szerzonej zgnilizny, nie zamienił się na szpiega i zdrajcę... Smutnym był także los nauczycielek, zwłaszcza młodych i ładnych, jeżeli kacyk — lubieżnik rzucił na nie pożądliwem okiem. Miały wówczas tylko dwie drogi do wyboru: iść na bezdroża w haniebnej roli nałożnicy zbydlęcałego kacyka, lub ustępować czem rychlej z zawodu, w którym groziły im sekatury, naigrawania, katusze, obmyślane w wyrafinowany sposób. Sprawiedliwości szukać nie mogły, widziały na drugich, jaka to sprawiedliwość. Słowem nastał okres teroru, którego żadne pióro nie może przedstawić. Cały stan popadł w zdenerwowanie... Nauczyciele z rozpaczy odbierali sobie życie, uciekali w świat ze stałych posad, od żon i dzieci. Równocześnie szczerzyła zęby skrajna nędza. Bobrzyński, aby się przypodobać większości sejmowej, wrogo usposobionej dla oświaty, bytu nauczycieli polepszyć nie chciał, choć za jego czasu kilkakrotnie zniżono dodatki krajowe, była więc dobra sposobność do regulacyi płac nauczycielskich. On tego nie pragnął, on, uosobienie najgorszej reakcyi, mógł czuć do ludowego nauczycielstwa tylko nienawiść — jak morowa niewiasta szerzyć do koła siebie nędzę, łzy, przekleństwa, zniszczenie. Jednem słowem, Bobrzyński przygotowywał znakomicie grunt do tajnych konspiracyi, tajnych stowarzyszeń i zamachów, przedewszystkiem na własną osobę, bo tego rodzaju napięcie musi ostatecznie znaleść ujście, choćby gwałtowne, nielegalne. Bobrzyński pośród nagromadzonych przez się prochów, igrał lekkomyślnie ogniem, nie czuł w zaślepieniu, jak wielkie gotuje nieszczęście. Dopiero zrozumieli tę sytuacyę doradcy Korony we Wiedniu — i w ostatniej chwili dali go w odstawkę, z czego się naturalnie całe nauczycielstwo niezmiernie uradowało. Lecz wróćmy do rzeczy.

(C. d. n.)

osób, które postanowiły się wstrzymać od używania napojów alkoholicznych... Jakież to smutne cyfry! „Święta karczma" wywiera większy urok na naszą młodzież, niżeli majestat wiedzy i dociekań naukowych! Oświata ustępuje miejsca alkoholizmowi! Kiedyż się ci ockną, którzy w swojem ręku dzierżą ster oświaty?

Dr. O.

P. Gutowski prostuje!

Do Szanownej Redakcyi „Gazety Szkolnej" w Krakowie. Na podstawie § 19. ustawy prasowej odnośnie do zamieszczonego w numerze 3. „Gazety Szkolnej" z dnia 15. marca 1905, stronica 20, łam. 1-szy artykułu p. n. „Szkodniki politycznej organizacyi" proszę o umieszczenie w tem samem miejscu i takiemiż samemi czcionkami, następującego sprostowania w najbliższyw numerze „Gazety Szkolnej". Nieprawdą jest, abym się oświadczył wręcz przeciw politycznej organizacyi — lecz prawdą jest, że obliczałem korzyści z organizacyi politycznej na dalszą metę. Nieprawdą jest, jakobym przytem drwił z nauczycieli, zalecając im wiece powiatowe pod egidą starostów, inspektorów szkolnych, posłów i dalszą żebraninę — atoli jest prawdą, że wskazywałem i zalecałem wiece powiatowe, jako najkorzystniejszą akcyę w obecnej dobie. Nieprawdą jest, aby wywołało to nawet wśród upartych moich zwolenników ogromne oburzenie, ale prawdą jest, że takiego oburzenia nie było pośród moich upartych zwolenników, czego dowód, iż w wielu powiatach odbędą się niebawem wiece nauczycielskie. Nieprawdą jest, aby zwolennicy moi zarzucali „Szkolnictwo" a zaprenumerowali „Gazetę szkolną" i ruski „Promień", natomiast prawdą jest, że liczba prenumeratorów „Szkolnictwa" wzrasta z każdym miesiącem. Nieprawdą jest, aby nauczyciele z konieczności trzymali mój organ, bojąc się, abym ich nie skarżył za zaległą wielokwartałową przedpłatę a przez koszta sądowe nie zrujnował, natomiast prawdą jest, że każdy z odbiorców trzyma „Szkolnictwo" tylko z przekonania, dalej prawdą jest, że nigdy nie skarżę odbiorców, lecz zawsze godzę się na możliwie najłatwiejszy sposób umorzenia zaległości. Nie prawdą jest, że gross prenumeratorów „Szkolnictwa" to właśnie tacy, którzy biorą je lekkomyślnie, nie płacąc i nie zwracając otrzymywanych numerów — ale prawdą jest, że gross prenumeratorów „Szkolnictwa" to kwiat inteligentnego i postępowego nauczycielstwa, biorący gazetę w uczciwy sposób za prenumeratę. Nieprawdą jest, abym przyjmował to do wiadomości, tworząc przez to żelaznych dłużników, lecz prawdą jest, że „Szkolnictwo" nie ma żelaznych dłużników. — Z wyrazem poważania *Gutowski Józef* redaktor „Szkolnictwa", w Nowym Sączu 25. kwietnia 1905.

Nasza odpowiedź.

Któż nie zna p. Gutowskiego, redaktora „Szkolnictwa" w N. Sączu, wielokrotnego dygnitarza w towarzystwach przez siebie założonych, opisywanego w przeróżnych czasopismach i broszurach, aranżera systemu składkowego, apelującego po grosze do kieszeni biednego nauczycielstwa, z którym chyba tylko sam Rublarz jerozolimski mógłby rywalizować i t. d. i t. d. Skreśliliśmy w dawnych latach niejedną sylwetkę tego, pełnego chwały i zaszczytów męża — za którą, jeżeli czuł się niewinny, powinien nas był stawić przed kratki sądowe, zmusić do dowodu prawdy, a przecież tego nie uczynił. Przed dwoma, trzema miesiącami, zakończyliśmy z tym panem wszelkie porachunki. I stał się cud. P. Gutowski po paru latach milczenia nagle zapragnął rehabilitacyi! Postanowił się oczyścić z drobniutkiej, małoznacznej cząstki zarzutów, nie tykając dawnych, grubych i to nie przed sądem, gdziebyśmy mogli przeprowadzić dowód prawdy, tylko na mocy art. 19. ustawy prasowej, który nakazuje umieścić sprostowanie, choćby było z gruntu nieprawdziwe. Skoro p. Gut. w ten sposób swój honor „prostuje", to mu w tej zbożnej pracy dopomożemy przez podniesienie nowych faktów i dowodów, a na teroryzowanie art. 19. mamy także środki zaradcze.

Kto się chce przekonać o prawdziwości twierdzeń p. Gutowskiego, niechaj przeczyta artykuł, umieszczony w num. 2. „Szkolnictwa" z br. p. t.: „Jedyne wyjście z dotychczasowych rozpaczliwych warunków bytu", w którym zaleca naucz. wiece powiatowe z udziałem członków rad powiatowych, rad szkolnych okręgowych i wybitnych osobistości politycznych. Niechaj przejrzy art. w num. 3. „Prominia" p. t. „Syczą hajduki!", w którym powyższą robotę p. Gutowskiego, poddano druzgocącej krytyce. Że teraz p. Gutowski radby się wycofać z niewygodnej sytuacyi, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, niemożliwą jednak do uskutecznienia. Prosimy wreszcie przejrzeć całe litanie dłużników, drukowanych w „Szkolnictwie" po imieniu, i nazwisku *(sic!)*, czego żadne pismo nie praktykuje, zapytać registratury sądowe i adwokatów w sprawie procesów p. Gutowskiego z dłużnikami, a wówczas można sobie wyobrazić, w jaki sposób p. Gutowski traktuje swój „kwiat inteligencyi nauczycielstwa ludowego", oraz jak wielką jest u niego... prawdomówność.

Świadectwo nieudolności.

Tak należało zatytułować broszurę, wydaną przez radę szkolną krajową w sprawie rewizyi czytanek, przeznaczonych dla szkół lud. wyższego typu. Broszura ta przedstawia wynik kilkuletnich obrad, toczonych nad powyższą kwestyą w całym kraju, jest probierzem zawodowej rutyny nauczycielstwa szkół ludowych miejskich, zwłaszcza jego przewodników, pow. inspektorów szkolnych, z których każdy według swego widzimisię uprawia oświatę. Przepowiadaliśmy nieraz, że rewizya zrobi „fiasco" z braku rutynowanych nauczycieli miejskich, chętnych do podjęcia tak trudnego dzieła. Inaczej nawet być nie mogło. Jedenaście lat rządów Bobrzyńskiego były nieprzerwanym okresem zabijania indywidualizmu, twórczości, zapału. Szerzono głupotę, zawodową indolencyę, kult bałwochwalczy dla idyotycznych planów, podręczników, popieranych terroryzmem półgłówków i inspektorów. Gdzie więc i kiedy miał się wyszkolić przeciętny nauczyciel do przeprowadzenia najtrudniejszych dydaktycznych zagadnień? Czy system poniewierania nauką, rutyną, talentem, mógł wytworzyć w obecnym, głodowym okresie, szkolnych reformatorów na zawołanie? Chyba nie. Zresztą za ucisk z góry, zdolni nauczyciele miejscy odpowiedzieli abstynencyą z dołu. Zrezygnowali z pracy nad rewizyą czytanek na rzecz lizuniów, karyerowiczów, niedołęgów, którzy dzięki protekcyi otrzymali najlepsze posady, a teraz pozują na mędrców opatentowanych. Arenę popisu zostawili także światłym inspektorom szkolnym. Skoro bowiem tych panów władza uznała za „elitę", obdarzyła rangami, despotyczną władzą, obsypała złotem, to ich zdanie powinno być pedagogicznej mądrości wykwitem. Dzięki temu stała się rzecz z góry przewidziana. Inspektorowie szkolni w sprawie rewizyi czytanek nie puścili pary, jakby się obawiali kompromitacyi. Lizunie, niedołęgi, w raportach okręg. inspektorów szkolnych jako kwiat nauczycielstwa przedstawiani, nie wyszli poza ramy czczych frazesów, pięknie brzmiących ogólników, a jeżeli ruszyli własnym konceptem, to chyba na to, aby stwierdzić, iż dla nich „milczenie jest złotem". Tylko tu i owdzie objawiały się zdrowe zapatrywania, lecz nie odmienią one stanu sprawy.

Komisye rewizyjne zajęły też w wielu okręgach wręcz odmienne stanowisko; nawet w cyfrowych obliczeniach, opartych na tych samych podstawach, zaszły ogromne różnice. Nie dostarczono zgoła materyału w gotowych ustępach, zasługujących na umieszczenie w nowych czytankach. Przy tej sposobności wyszła na jaw nędzota okręg. bibliotek nauczycielskich, bo w w nich nie było wcale książek, któreby nauczycielstwu rewizyę mogły ułatwić. Warta się przypatrzyć, bodaj w urywkach, głębokim myślom, wypowiedzianym przez komitety w sprawie rewizyi czytanek. Orzekła n. p. komisya wadowicka, pod prezesurą „fachowca" Karbowskiego, iż „nie należy umieszczać w czytankach wiele ustępów, a to ze względu, że książka obejmować będzie także dłuższe i trudniejsze, które w jednej godzinie trudno opracować". A więc wadowiczanie nie odważyli się nawet dotknąć tego, co stanowi treść rewizyi! Komisya nowosądecka żąda osobnych czytanek dla szkół żeńskich, ignorując współczesne prądy. Nie podoba się rzeszowianom, iż tytuły ustępów zawierają naukę moralną! Stryj sprzeciwia się ilustracyom! Złoczów występuje przeciw nazwom technicznym, które trzeba wyjaśniać. Od podobnych bzdurstw aż się roi sprawozdanie, natomiast kwestyi poważnych prawie że nie tknięto! Możnaby cały tom spisać, aby wykazać płytkość poglądów, nieuctwo, bijące ze sprawozdania. Na to jednak nie mamy czasu, ani miejsca.

Rada szkolna krajowa nadrabia też, jak może, aby sprawozdaniu nadać ścisłe, naukowe formy, a gdzie koncept własny nie wystarcza, wstawia opinię p. Cenara, którego pasuje na najwyższą w kraju pedagogiczną powagę. Nie mamy nic przeciw p. Cenarowi, i owszem, uważamy go przedewszystkiem za porządnego człowieka, potem za światłego nauczyciela. Nie na wszystkie jednak zdania p. Cen. można się zgodzić, niektóre znowu zapatrywania, lubo piękne, są tak eteryczne, iż pozytywnej treści trudno się w nich

dopatrzeć. Nadmiar pochlebstwa obraża skromność p. Cenara, zarazem świadczy, iż w tak ważnej sprawie rada szkolna krajowa nie ma wyrobionego zdania, wątpi we własny autorytet, omackiem szuka oparcia. Czy jej to przynosi zaszczyt, wątpimy. Pod takiemi to auspicyami rewizya czytanek wchodzi w nową fazę, która niczem się nie różni od poprzedniej, a potem, więcej zagmatwana, spadnie na barki alchemików, aby się z nią uporali krzyżową sztuką, zrobili, co sami zechcą i wreszcie puścili w świat nową doskonałość. Na parę lat będzie spokój. Potem zaświtają inne gwiazdy i „w kółko Macieju", „da capo" rewizya, Zapomni się o dawnem, wystawi nowe świadectwo nieudolności, bo na radykalną zmianę stosunków wcale się nie zanosi.

Uwaga. W sprawie nowych czytanek dla szkół miejskich zabrała głos także „N. Reforma". W num 132. zarzuca, iż rada szkolna krajowa nie dozwala, aby rewizya była przeprowadzona w duchu narodowym. Zamiast historyi polskiej uczy się historyi kraju rodzinnego, historya austryacka jest zbyt obszernie traktowana, a strona wychowawcza zaniedbana. Z tem zdaniem nie można się całkowicie zgodzić. O zaniedbaniu historyi polskiej w czytankach niema mowy, a że tę historyę traktuje się ze względów dziwnej polityki jako historyę kraju rodzinnego, nie zmienia to w niczem istoty rzeczy. Trzeba ją tylko stosownie zestawić. Uproszczenia wymaga natomiast historya austryacka o tyle, by z czytanek zostały wyrzucone ustępy pozbawione doniosłości historycznej. n. p. „Marya Teresa u ubogiej staruszki", „Podróż Cesarza po Galicyi", „Hołd dziatwy szkół lwowskich przed Cesarzem" i t. p. W ich miejsce trzeba dać krótkie poglądy na dzieje powszechne, które w czytankach są zupełnie zaniedbane, omówić wynalazki, odkrycia, ostatnie zdobycze naukowe. Jesteśmy za uwzględnieniem kierunku narodowego w czytankach, ale nie w tym stopniu, by dla niego poświęcać wiedzę, postęp, ignorować obecny porządek rzeczy, bo życie, konieczność, ma także swoje prawa.

Z mowy ks. Bohaczewskiego.

III. Przystępuję teraz do prawnych stosunków nauczycieli szkół ludowych. Te „prawne" stosunki — to lucus a non lucendo, bo faktycznie z niektórymi wyjątkami panuje w nich samowola i bezprawie. Nauczyciele ludowi są to stworzenia, które nie śmią mieć ni swego [illegible]umu, ni swej woli, ni swej czci, a mają tylko być bezduszną maszyną. Inspektor Tokarski w żydaczowskim pow., żeby jeszcze tem samowolniej panować, otoczył się rodziną, i tak: w Żydaczowie zięć Tokarskiego Sokołowski jest kierownikiem V klas. szkoły i reprezentantem nauczycielstwa w okr. radzie szkolnej; w Demni tegoż powiatu szwagier pna. inspektora jest kierownikiem szkoły, a rodzona siostra młodszą nauczycielką przy tej szkole.

Osobliwie trzy bicze na podwładne nauczycielstwo mają w rękach swoich inspektorowie, a to: tajną kwalifikacyę, odbieranie pięcioletnich dodatków, przeniesienie i wydalenie. Żaden nauczyciel nie wie, kiedy i za co któryś z tych biczów może na niego spaść. W skałackim pow. nauczyciele są po prostu przelotnymi ptakami, muszą przenosić się nawet na telegraficzny nakaz. Czego może taki wiecznie wędrujący nauczyciel nauczyć, kiedy w dodatku musi starać się i o chleb powszedni, bo przyszedłszy na nową posadę, po dwa, trzy miesiące, a nawet, jak nauczyciel Jeczem, 3½ miesiąca musi czekać na wyasygnowanie pensyi? Czy krajowi inspektorzy dosyć często i należycie kontrolują czynności podwładnych sobie inspektorów okręgowych? Smutną odpowiedź na to dają dwa wypadki, a to Bierońskiego w Chrzanowie i Strassnera w Horodence. Pierwszy z nich zdefraudował 16.000, a drugi 40.000 k. szkolnych pieniędzy. Defraudacya pierwszego trwała cztery lata, drugiego może jeszcze dłużej. Pierwszy z nich żyje, drugi zastrzelił się i leży w mogile Bieroński nie pierwszy raz dopuścił się defraudacyi: już przed kilkoma latami naruszył on fundusze jednej z publicznych instytucyi, gdzie zajmował wybitną posadę. A gdzież kontrola? Jak mogło przy kontroli dojść do tak kolosalnej defraudacyi? Pytam dalej: czy po wykryciu tej defraudacyi pociągnięto do należytej odpowiedzialności także te organy, które zaniedbały przepisaną kontrolę? Czy wogole złożył kto sprzeniewierzone tysiące i czy szkoły w tych powiatach budują się? Bo są gminy w horodeńskim powiecie, jak Czerniatyn, Targowina, Jaseniów, Rakowiec, Semenówka, które mają w starostwie kwity na zapłacenie tysięcy koron. Za jakież pieniądze będą się tam budować szkoły? Dlaczego w końcu w Horodence przez 7—8 lat nikt na żadnej wizytacyi nie widział krajowego inspektora. Możeby J. Eksc. namiestnik raczył nam na te pytania odpowiedzieć, bo kontrolę krajowych inspektorów rozumiem całkiem inaczej. Nie od parady przecież powinien być ten urząd. Krajowi inspektorowie powinni mieć spis nauczycieli i szkół, markowanych inspektorami okręgowymi. Do takich szkół powinni oni niespodzianie zjeżdżać, nie wstępując naprzód ani do proboszcza ani do dziedzica, ani do okręgowego inspektora, ani do kogobądź innego. Aż na samym końcu powinni oni w biurze okręgowego inspektora jawić się, akty i rachunki skontrolować i zapytać, za co on niewinnego a gorliwego nauczyciela prześladuje, a niedbałego proteguje. Wtedy będzie surowość, ale surowość sprawiedliwa, surowość dobroczynna. Kiedy tak nie dzieje się, kiedy okręgowych inspektorów i po kilka lat bez kontroli się zostawia, to nie dziwujcie się, że oni sobie tak wiele pozwalają; nie dziwujcie się, że nawet ruski poseł musi w sejmie mówić kilka godzin, bo przecież on też odpowiada przed historyą, przed swojem sumieniem i przed swojem społeczeństwem.

Moi panowie! Do czego ludowych nauczycieli u nas nie używa się, czego od nich nie wymaga się i za co się ich wogóle niema, to po prostu oczom nie chce się wierzyć, a przecież jest to prawdziwe. Od ludowych nauczycieli rusinów — bo o tych przedewszystkiem mówię — wymaga się, żeby zrzekli się wszystkich praw obywatelskich, żeby zapomnieli na swą narodowość i ani na krok nie zbliżali się do tej ludności, wśród której żyją i pracują. Okręg. rada szkolna w Złoczowie zasuspendowała stałego nauczyciela Konstantyna Macinka z Targowa za to, że założył cerkiewny chór i namawiał ludzi do odnowienia czytelni, do założenia kramnicy i rozszerzenia spichlerza gminnego i jeszcze ważył się wziąć udział w poufnych zgromadzeniach gminnych i tam objaśniał historyę ojczystego kraju. Suspenzya nastąpiła na podstawie doniesienia żandarmów z Pomorzan, którzy, ukrywszy się w sadzie za chałupą, gdzie odbywało się zgromadzenie, mieli coś tam zasłyszeć; ale sądowe śledztwo wykazało całkowitą bezpodstawność tego donosu. Okr. rada szkolna w Kołomyi przenosi nauczyciela Eugeniusza Hnajłę nie wiedzieć za co z Kołomyi do Gwoźdźca, a potem całkiem go usuwa za to, że jednego razu poszedł do sąsiedniej wioski na otwarcie czytelni. W husiatyńskim powiecie nauczyciele J. Złoczowski, J. Sawulak i Maciej Ostapczuk musieli zabierać się, bo przedstawiali siebie rusinami; a nauczyciela Tymoteusza Perejmę przeniosła rada szkolna na Mazury do Bielanki koło Gorlic za to, że na nauczycielskich konferencyach zaczął przemawiać po rusku i żądać zakupienia ruskich aprobowanych dzieł do okręgowej biblioteki szkolnej. O sekaturze i prześladowaniu nauczycieli za zbieranie datków na ubogą młodzież gimnazyalną, jak to było w Sokierincach i urządzenie niewinnej teatralnej wystawy ruskiej, jak to było w Czabarówce, na podstawie denuncyacyi jakiegoś tam dworskiego mielnika, już i wspominać nie chcę. Starosta Zahradnik z Kosowa przeniósł Antoniego Świstaka za należenie do niewinnej ruskiej Besidy, towarzystwa kasynowego, do Białoberezcia, a nauczyciela Szymona Sawulaka za objaśnienie ludziom szkolnej ustawy nie przypuścił do egzaminu kwalifikacyjnego i przeniósł z Pistynia do Kobak, a za należenie do czytelni w Kobakach zasuspendował go z początkiem maja b. r. Krajowa rada szkolna z początkiem tego roku szkolnego przenosi długoletniego i wieloma dekretami pochwalnymi odzn. nauczyciela Kowalczuka z Jonaszkowa pow. rohatyńskiego do Bełejowa pow. dolińskiego. Grzechy tego Korolczuka dadzą się zredukować do dwóch zarzutów, 1) że jednego razu przyszły do niego z Czerniowiec książki, o których ani nie wiedział, ani nie zamawiał ich, 2) że zaszedłszy po wiktuały do „Narodnej Torhowli" w Bursztynie, zastał tam ludzi, radzie szkolnej niemiłych, a to jednego adjunkta sądu, jednego praktykanta podatkowego, a jednego swego kolegę nauczyciela! Ale nauczycielkom w Żółtańcach i Pieczychwostach żółkiewskiego powiatu wolno w szkolnej sali bez miejscowego pozwolenia urządzać wieczorki na cześć Kościuszki; a p. insp. Krukowicz z Horodenki przy urzędowych wizytacyach w powiecie robi ruskim nauczycielkom nawet wyrzuty, że „Pani jakoś nie widać w polskim Sokole".

(C. d. n.)

Kronika pedagogiczna.

Wydział krajowej konferencyi nauczycielskiej na ostatniem posiedzeniu, odbytem we Lwowie pod przewodnictwem p. Baranowskiego, oświadczył się jednomyślnie za zniesieniem podziału rejonowego okręgowych i krajowych konferencyi nauczycielskich. Wobec tego jest nie[illegible]

pewnem, iż tegoroczna kraj. konferencya naucz. odbędzie się wspólnie we Lwowie.

Zamknięcie roku szkol. w krakowskich uzup. szkołach przemysłowych odbyło się 15 maja b. r. Zwiedziliśmy wystawę prac uczniów szkoły św. Mikołaja (ul. Lubomirskich), zostającej pod kierownictwem dyr. Drozdowskiego. Znać było ogromny postęp, zwłaszcza w rysunkach zawodowych, dzięki specyalnym kursom naucz. szewskim i krawieckim, które się odbyły w Krakowie w jesieni z. r. Uroczystość zakończył podniosłą przemową ks. kan. Bielenin.

Ukrócenie blagi. Krakowska szkoła handlowa, do której się przyjmuje uczniów z ukończoną szkołą wydziałową, używała dotąd tytułu akademii, przez co opinia publiczna była tumaniona, bo jest główną cechą każdej akademii, iż przyjmuje się do niej uczniów tylko z ukończoną szkołą średnią. Nareszcie austr. ministerstwo oświaty wglądnęło w tą blagę i zakazało używania nieprawnego tytułu.

Gimnazyum żeńskie w Krakowie było niedawno widownią niezwykłego bojkotu. Profesorowie wystąpili przeciw profesorkom. Zarzucano im, iż udzielają nauki zbyt wolnomyślnie. Aby nie doprowadzić szkoły do rozbicia, nauczycielki dobrowolnie zrezygnowały z posad. W ten sposób burzę zażegnano. Wtajemniczeni w stosunki twierdzą, iż w danym wypadku rozchodz'lo się o konkurencyę, jaką w szkolnictwie średniem mężczyźnie wytwarza kobieta. Przy sposobności trudno nie wyrazić zdziwienia wobec wprost fenomenalnych wyników nauki w tut. gimnazyum żeńskiem. Z końcem roku szkolnego zazwyczaj wszystkie uczennice przechodzą do klas wyższych, wszystkie też przeszły przy ostatnim egzaminie dojrzałości — 60% z odznaczeniem. Czyż więc tylko uczniowie są niedołęgami? Na szczęście możemy się pocieszyć, iż także pobłażliwość i salonowość profesorów wobec płci pięknej są przyczyną tak świetnych wyników. Inaczej natomiast przedstawia się wartość pracy studentek na uniwersytecie. Tu rekord osiągają bezsprzecznie mężczyźni. Może więc byłoby najlepiej, aby abituryenci zdawali maturę wspólnie z abituryentkami a na przewodniczących powoływała rada szkol. kraj. ludzi na wdzięki kobiece mniej czułych. (Dr. O.)

O drugie c. k. seminaryum żeńskie we Lwowie upomina się tamt. rada miejska na wniosek p. Soleskiego. Jest to sprawa bardzo ważna, bo prywatne seminarya żeńskie, przyjmujące uczennice za znaczną opłatą, przynoszą większy pożytek profesorom, którzy w nich mają źródła tłustych dochodów ubocznych, niżeli biednym kandydatkom. To samo żądanie powinna postawie także krak. rada miejska, w której zasiada obecnie dwóch nauczycieli ludowych. Zobaczymy, czy panowie ci staną na straży interesów zawodowych.

Ze statystyki szkół lud. lwowskich. Lwów liczył w r. szk. 1901 38 szkół lud. publ., 28 prywatnych, razem 465 klas. W liczbie szkół miejskich było 10 szk., wydz. żeń. 7 męs., 3 mieszane reszta 4 kl. pryw. Młodzieży szk. liczono 15.147 przeważnie dziewcząt. Religii rzym.-kat. było 55 pr. greck.-kat. 12 pr, żydów 32 pr. Personal nauczycielski składał się z 545 osób t. j. 170 nauczycieli, 239 nauczycielek, 42 katechetów, 13 naucz. rel. mojż. Na książki dla ubogiej dziatwy wydano 4 238 kor. na odzież 17.000, na bezpłatne obiady 5.700 kor., Urządzano kąpiele szkolne, wycieczki, korpusy wakacyjne, kolonie lecznicze, słowem Lwów przoduje całemu krajowi pod względem oświaty. Przy badaniu lekarskiem znaleziono niestety trzy dziewczątka 9, 11 i 12 letnie dotknięte chorobami wenerycznemi.

Czternastodniowy „kurs uniwersytecki“ urządza cieszyński oddział towarzystwa ped., a do uczestnictwa zaprasza także gal. nauczycieli ludowych. Prócz własnego utrzymania, karta wstępu na wykłady kosztuje 10 kor. Koledzy śląscy, którzy się chcą zaznajomić z naszymi dygnitarzami szkolnymi, mogą sobie na ów kurs uczęszczać, my owych dygnitarzy znamy do przesytu. Wiemy także, iż za 14 dni, przeplatanych wycieczkami, rozrzuconych na przeróżne wykłady, nie dające w żadnym kierunku poglądu na całość niewiele można skorzystać. Po prostu nie opłaci się skórka za wyprawę, więc też kolegów galicyjskich, u których grosz tak ciężki, do wycieczki na Śląsk, urządzonej pod szumną firmą „kursu uniwersyteckiego“ zachęcać nie możemy.

W Czechach, kraju mniejszym od Galicyi, wynosiły w r. 1904 wydatki na szkoły lud posp i wydziałowe 44,806.266 kor., z tego wypada na dokonane w tym czasie polepszenie płac naucz. 886 628. Równocześnie sejm galicyjski zakpił będzy nauczycieli lud., uchwalających wprost bezczelną nowelę do regulacyi stosunków prawnych stanu naucz.

Zapiski naukowe.

Epokowe odkrycie w zakresie rolnictwa. Głównym pokarmem roślin jest azot, który czerpią z nawozu. Niedawno odkryto, iż na korzeniu roślin strączkowych t. j. łubinu, grochu i t. d. tworzą się osobliwe bakterye, które czerpią azot wprost z powietrza i udzielają obsiadłym przez nie roślinom, przez co też wydają one plony nader obfite. Otóż amerykański prof. J. Moore począł sztucznie rozmnażać te bakterye, zwane „nitragina“ i obsiewać niemi pola, na których poczęły wschodzić rośliny strączkowe. Skutek był zdumiewający. Wydały one plon cztery razy większy. Skoro zaś rośliny te (wyka, koniczyna, łubin) przyorano jako zielony nawóz i nasiano na nich żyta, lub pszenicy, bakterye obsiadły korzenie zbóż i spowodowały zbiór o 300 do 400% większy. W ten sposób ziemia przy zastosowaniu „nitraginy“ potrafi wyżywić kilkakroć większą ludność, niż obecnie. Rozumie się, iż „nitragina“, która przechodzi dopiero pierwsze próby, nie tak szybko rozpowszechni się po całym świecie. W każdym razie znamionuje ona nową epokę w rolnictwie a przez nie w stosunkach światowych.

Największy dyament znaleziono przypadkiem w poł. Afryce. Jest on 11·25 cm. długi, 5 do 5·5 cm. szeroki i wysoki, a waży 621 gramów, gdy największy z dotąd znanych „ekscelsior“ ma tylko 190 gr. Oceniono go w stanie surowym na 12 milionów kor.

Tajemnice skrzypiec. Odkryto, iż głos, który wydają stare skrzypce, można osiągnąć i u nowych wtedy, jeżeli boki skrzypiec nie pasują do pokrywek, przez co dadzą się skleić dopiero przy wielkiem napięciu. To napięcie daje dźwięk drzewu, a niezupełnie szczelne dopasowanie tworzy minimalne szpary, przez które się wydobywa głos przedziwny. Odkrycie to wywoła przewrót w budowie skrzypiec.

Macierz polska wydała dzieje powstania styczniowego p. t.: „Rok 1863“. Autorem jest były pułkownik wojsk polskich, Dr. Jan Stella-Sawicki. Rozpoczyna opowiadanie od wstąpienia na tron Aleksandra II., kreśli przejmujące sceny manifestacyj, opisuje wybuch powstania i pierwsze bitwy, przedstawia losy dyktatury Langiewicza i tak kolejno w porządku czasowym rozsnuwa przed czytelnikiem całą krwawą epopeję wojny narodowej. Osobny rozdział poświęcony udziałowi Galicyi w powstaniu. Książka zawiera 39 rycin. Stron 208. Cena 1 kor.

II. Pięćsetną rocznicę urodzin Reja uczciła Macierz wydaniem dziełka p. t. „O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nałogowic“. Autor, prof. Pieniążek, przedstawił w sposób prosty a piękny wspaniałą postać wielkiego pisarza, uwydatnił jego znaczenie, zasługi, z dzieł zaś podał liczne wyjątki, starannie dobrane. Czytelnik na podstawie tej książeczki o 99 str. wyrobi sobie jasne wyobrażenie o pismach Reja i o tem, czem jest dla nas jako zwierciadło rysów obyczajowych, przekonań, dążeń XVI. wieku Dziełko zdobią 3 ryciny. Cena 50 hal.

„Promiń“ umieścił w num. 9 i 10: Chorłam i honczym i psariam. — Narodni uczytelji a zaribkowo emigracyja. — Uczytelska samopomicz. — Narodne ruske uczytelstwo i szkoła, a duchowieństwo. — Lasciate ogni speranca. — Pryczynki do interpretacyi hał. zakoniw szk — Sljidstwo dyscypl. — Rozwij nar. szkilnyctwa na Bukowynji. — Pid teperisznju chwylju. — Fejljeton: § 9. — Mał fejljet. — Wsjaczyna. W num. 11. Jak „wilnodumni“ wołoski Sawly „nawernułyś“ do konsystorsko-bojarskoji kljiky? — Wsiomu ruskomu uczytelstwu pid rozwahu. — Narod. rus. uczytelstwo i szkoła, a duchowenstwo. — Lasciate ogni speranza. — Pryczynky do interpretacyji hał. zakoniw szkilnych. — Sljidstwo dyscypl. — Rozwij narodn. szkiln. na Bukowynji. — W borbi za swobodu. — Mij pryjatel Fedkowycz. — Fejljeton. „Wsjaczyna.“

Nowe książki. Zasłużona księgarnia F. Westa w Brodach wydała znowu trzy 4—5 arkuszowe książki po 60 hal. jedna, a mianowicie: Fr. Morawskiego „Dworzec mojego dziadka“, prof. St. Tarnowskiego uwagi nad „Panem Tadeuszem“, oraz Krasińskiego „Noc letnią pokusę“. Zalecają się w zupełności do naucz. bibliotek szkoln.

Wiadomości potoczne.

JW. P. wiceprezydenta Płażka prosimy, aby przed rozpoczęciem tegorocznego urlopu wydał swoim zastępcom surowe rozporządzenie, by się w czasie jego nieobecności nie działy urzędowe świństwa. Mianowicie wielu kacyków szkolnych właśnie na ten czas odkłada stabilizacye na najlepsze posady w swoich okręgach, bo się boją, iż p. Płażek, który troskliwie bada tego rodzaju akta, nie zgodziłby się na ich propozycye, a jego zastępcy są bardzo, o bardzo wyrozumiali. Tak n. p. zeszłych wakacyi otrzymał stałą posadę kier. szkoły 4 kl. w Borzęcinie pow. brzeskim młodzieniec, mający ledwie 5 lat służby, naturalnie dobrze przyżeniony, a jeden z najstarszych, zasłużonych kierown. szk. tegoż okręgu, p. Künzer z Iwkowy, mimo 25 lat służby, i stosu dekretów pochwalnych, musiał iść z kwitkiem. Oburzenie przeciw temu było tak wielkie, iż znalazło swój wyraz nawet na tamtejszej konferencyi okr. A podobnych wypadków wiele możnaby naliczyć.

Porządki w okręgu p. insp. Udzieli. Szkoła 2 klasowa w Skotnikach liczy 250 dzieci. Druga siła, p. Zawadówna, jest dla niej zamianowana. Kierownik podpisuje jej kwity, lecz panna ta uczy w Podgórzu. Czy można się dziwić, jeżeli wobec tego rodzaju zarządzeń, a są one zbyt częste, oświata wiejska w okręgu etnografa Udzieli zejdzie na psy? Przecież rada szk. kraj wie o tem, bo podnosimy kolejno takie wypadki. Czy czeka na interpelacyę w parlamencie?

Wymowne ogłoszenie. W numerze 107. „N. Reformy“ z b. r. znajduje się następujące ogłoszenie: „Uczniowie III. kursu seminaryum naucz. męs. w Krakowie, zamiast podarunku na imieniny prof. Harlendera, złożyli 10 kor. na ofiary wojny ros.-jap.“... A więc z tego wynika, iż profesorowie krak. seminaryum brali dotąd podarunki z okazyi imienin od biednych kandydatów! Ładna historya!

Poseł Krempa domagał się w parlamencie wiedeńskim, aby zaostrzono zakaz używania kar cielesnych w szkole.

Niedbałość okr. inspektorów szkolnych Dziennik urzęd. c. k. Rady szkol. kraj. ogłasza nauczycieli zmarłych w czynnej służbie, co się spotyka z powszechnem uznaniem. Wielu jednak okr. inspektorów szkolnych nie przesyła redakcyi „Dziennika urz.“ wykazu zmarłych, przez co ogłoszenia te są bardzo niedokładne. Wartałoby tym panom za każdą niedbałość nakładać dotkliwe grzywny, aby ich oduczyć lenistwa i bagatelizacyi.

Porażka stańczyków. Przy uzup. wyborach do krakowskiej rady miejskiej, stańczycy nie postawili na swojej liście ani jednego nauczyciela szkół średnich i ludowych. Tego rodzaju polityczna bezczelność wywołała ogromne oburzenie w całem mieście, wskutek czego weszli do Rady miejskiej także dwaj nauczyciele ludowi p. Maciołowski i Nowak. Wyborcy, którzy nie mieli zamiaru głosować, a do tych należeliśmy i my z naszymi zwolennikami, pospieszyli tłumnie do urny, aby ukarać stańczykowską butę i to spowodowało klęskę listy konserwatywnej. Z tego dla krakowskiego nauczycielstwa nauka, iż w razie wyborów, bez względu na antagonizmy, powinno iść zwartą ławą, a wówczas, przy umiejętnej agitacyi także do sejmu i parlamentu może przeprowadzić nauczycieli ludowych.

Wyskok brutalności. Niektórzy inspektorkowie szkolni, pisząc urzędownie do nauczycieli, przed ich nazwiskiem nie dają nawet małego „p“. W ten sposób nie wolno traktować sług rządowych. Niedawno n. p. wydało ministerstwo handlu rozporządzenie, iż dyrekcye poczt do listonoszów i służby pocztowej mają zawsze pisać przez pan. Zobaczymy czy rada szkolna kraj. pozwoli, aby inspektorkowie szk. dalej traktowali nauczycielstwo na równi z parobkami! Jest też obowiązkiem delegatów nauczycielstwa, aby na tegorocznej krajowej konferencyi zaprotestowali przeciw tego rodzaju brutalności, bo dzisiaj tylko tego szanują, kto sobą nie pozwoli pomiatać.

„Schronisko nauczycielek“ zaczyna budować w Krakowie przy ulicy Karmelickiej tutejsze stowarzyszenie nauczycielek lud. Świadczy to bardzo pięknie o cichej, prawdziwie mrówczej pracy bądź co bądź nielicznego grona osób, które w krótkim czasie, z niczego, doprowadza do pobnych rezultatów. Czegóż nie możnaby dokonać, gdyby podobny duch ożywiał całe nauczycielstwo? Niestety, gdzieindziej towarzystwa naucz. istnieją przedewszystkiem na to, aby utrzymywały... kosztowne zarządy.

„Na własne żądanie“ został przeniesiony insp. Tokarski z Żydaczowa do Turki. Jakoś to „własne żądanie“ dziwnie wygląda, bo Turka najgorsza dziura w całej Galicyi. Kiedyż w podobny sposób „na własne żądanie“ zmienią okręgi inspektorowie: Schaschek, Kostecki, Udziela, Abrysowski, Dąbrowski i wielu, wielu innych.

Pośpiech w asygnowaniu remuneracyi

za godziny nadobowiązkowe okazał w tym roku inspektor tarnowski, albowiem nauczycielstwo tamt. okręgu jeszcze w miesiącu maju nie miało asygnaty na należytość za I. półrocze szkolne.

Z okręgu żydaczowskiego otrzymujemy następującą korespondencyę: „Jak dzienniki doniosły, a gawrony już od roku głosiły, p. Tokarski, inspektor szkolny w Żydaczowie, przeniesiony do Turki. „Familia“, oraz dalsi naganiacze i satelici, pod batutą p. Michała Sokołowskiego, kier. szk. w Żydaczowie, a równocześnie zięcia inspektorskiego, postanowili odwołać się do próżnych kieszeni. Nauczycielstwo woła: dajcie nam chleba! Tym pankom zachciewa się uczt i libacyi. Protestujemy solidarnie przeciw podobnym zachciankom karyerowiczów! Dość nam tej lokajskiej lojalności! (Że się też p. Tokarski nie obawiał o całość swoich żeber, a la starosta Ricci, Przyp. zec.).

Strejk maturzystów seminaryalnych wybuchł 22 maja b. r. w Zaleszczykach z nast. powodów. Rada szkolna kraj. wysłała na przewodniczącego egzaminem dojrzałości znanego z „wielkiego taktu“ dyrektora lwowskiego sem. naucz. p. Wojciechowskiego. Aby okazać swoją władzę, p. Wojciechowski rozpoczął od gromadnego pieczętowania kandydatów, wyprawiania krzyków i tym podobnych objawów dystynkcyi urzędowej i dobrego wychowania. Spalił bez oporu profesorów, a raczej ignorując ich zupełnie, jedną seryę kandydatów (tetk), wziął się do palenia drugiej, aż nareszcie młodzież pomyślała sobie, że matura to nie szlachtuz, a p. Wojciechowski nie jest ober-rzeźnikiem i solidarnie usunęła się od egzaminu, donosząc o zajściu telegraficznie radzie szkol. kraj. Rada szkol. kraj. wprawdzie nie usunęła genialnego przewodniczącego, aby nie podkopywać własnej powagi, iż go zamianowała, atoli oświadczyła kategorycznie, że „klasyfikowanie zawisło nie od przewodniczącego, ale wyłącznie od sumiennej oceny postępu kandydatów przez wszystkich egzaminatorów“. To było zimną wodą, wylaną na rozpaloną głowę p. Wojciechowskiego. Kandydaci wrócili do egzaminu i matura reszty poszła nie najgorzej. Radzie szkol. kraj. radzimy, aby p. Wojciechowskiego nie wysyłała więcej na występy maturyczne, jeżeli zaś to uczyni, by pierwej jego żebra zaasekurowała od wypadku, bo to teraz trochę inne czasy. Bili starostów, inspektorów, dlaczego nie mogą obić p. Wojciechowskiego?

Zapytujemy p. Gutowskiego, redaktora „Szkolnictwa“ w Nowym Sączu. Dlaczego swojego czasu za wysłanie petycyi na ręce dr. Luegera zbierał od nędzarzy nauczycieli składki po 1 kor. od osoby? Dlaczego nie ogłosił listy składek? Dlaczego z tych składek nie złożył rachunku? Czy te składki uważa za swoją własność? Czy się ich nie wstydzi? Dlaczego ogłaszał składki na fundusz prasowy, gdy „Szkolnictwo“ przynosiło mu grube dochody? Dlaczego z użycia tych składek nie ogłosił publicznego rachunku? Czy te składki uważa za swoją własność? Czy się ich nie wstydzi? Dlaczego wobec wyżej nagromadzonych funduszów ogłaszał składki na koszt wysłania deputacyi do Wiednia? Czy się tych składek nie wstydzi? Dlaczego podupadło galic. Towarzystwo nauczycieli lud., którego jest prezesem? Dlaczego w chwili, kiedy stan bierny Towarzystwa przewyższył stan czynny, nie zgłosił sądowego konkursu, do czego był obowiązany? Dlaczego nie wziął udziału w pogrzebie ś. p. Kisielewskiego, a potem ogłosił składki na jego pomnik? Dlaczego nie reagował procesem, gdy mu dr. Falkiewicz zarzucił drukiem, iż z okazyi nabycia „Szkolnictwa“ oszukał ś. p. Kisielewskiego? Dlaczego nie zaskarżył dr. Falkiewicza, gdy go publicznie nazwał denuncyantem? Dlaczego nie reagował procesem na broszurę St. Petryckiego, w której autor zarzucił mu cały szereg wstrętnych czynów, między innymi zdradę tajemnicy redakcyjnej? Dlaczego nie reagował, gdy go potępiała prasa ruska za to, iż popierał kandydaturę inspektora szkolnego (!) Nawrockiego przeciw zasłużonemu posłowi ks. Bohaczewskiemu? Dlaczego nie wytoczył procesu „Prominiowi“ za artykuł p. t. „Hajduki syczą“, w którym go sponiewierano z powodu występu przeciw politycznej organizacyi nauczycielstwa ludowego? Dlaczego swoich dłużników publikuje w „Szkolnictwie“? W jaki sposób, jako biedny emeryt z gażą kilkunastu złr. miesięcznie przyszedł do tak znacznego majątku, iż całkowicie zamieszkuje własną, wspaniałą willę na dole i na górze, ponadto ma kapitały i inne nieruchomości? Dlaczego zamiast procesu sądowego posługuje się niekiedy sprostowaniem na mocy art. 19. ust. pras., wiedząc, iż redakcya w imię tego paragrafu nawet największe kłamstwa bez zmiany umieścić musi?

Kilka słów odpowiedzi. Poniższe, naszpikowane „prawdą“ i własną chwalbą „sprostowanie“, mogliśmy także na mocy art. 19. ust. pr. z powodu osobistych, złośliwych wycieczek a limine odrzucić. Pomieściliśmy je atoli z dwojakich powodów. Raz dlatego, że p. Gutowski, który się z całego szeregu ciężkich publicznie przeciw niemu podniesionych zarzutów nie oczyścił, obrazić nas nie może, powtóre z tego powodu, iż w „sprostowaniu“ tem maluje się piękny charakter p. Gutowskiego. Podkreślamy z niego przedewszystkiem ujemną opinię p. Gutowskiego o naszym programie politycznej organizacyi i „szkodliwym kierunku“. Opinia ta, zgodna zresztą z opinią całej gadzinowej prasy, przynosi nam zaszczyt. Musielibyśmy się rumienić, gdyby nas p. Gutowski chwalił. Jak zaś z tem oczywistem potępieniem politycznej organizacyi p. Gutowski pogodzi swoje poprzednie twierdzenie, że przeciw niej nie występował, jest to już sekretem jego rozumu i dyplomacyi. Tworzy także miarę „pięknego“ charakteru p. Gutowskiego twierdzenie, iż nie jest prawdą, aby w imię dobrej sprawy nasz redaktor przed laty zasilał swojemi pracami „Szkolnictwo“, bo brał za to wynagrodzenie (kilka złr. miesięcznie za trzykrotne obsługiwanie pisma w miesiącu, za artykuły, bez którychby nie miało żadnej wartości, za koszta korespondencyi, podróży i prenumeraty czasopism, (do czego nasz redaktor musiał grubo dokładać!). Według etyki p. Gutowskiego, kto za swoją uczciwą, dla idei podjętą pracę, bierze odszkodowanie, nie pozostające w żadnym stopniu do jej wartości i ryzyka (odkrycie współpracownictwa w „Szkol.“ groziło napędzeniem ze służby), nie kryjące przez niego poniesionych kosztów, ten nie pracuje w imię dobrej sprawy! — Teraz odpowiedz, panie Józefie! Czy Ty, według własnej teoryi, pracujesz w imię dobrej sprawy, skoro przy „Szkolnictwie“ i nędzy nauczycielskiej dorobiłeś się grubego majątku? Czy w imię dobrej sprawy ogłaszałeś składki, z których nie złożyłeś rachunku? Czy w imię dobrej sprawy przemilczałeś zarzut dr. Falkiewicza, iż oszukałeś śp. Kisielewskiego przy objęciu „Szkolnictwa?“ Czy w imię dobrej sprawy nie reagowałeś na zarzuty brzydkiego wyzysku biednych nauczycieli, podniesione w broszurze p. Petryckiego? Stróżu moralności publicznej, poznaj siebie samego! Na zakończenie wybacz, szlachetny mężu, iż dla braku miejsca nie wypraliśmy jeszcze twego honoru, jak należało. Obiecujemy jednak poprawę, skoro nas w chwili, gdyśmy o Tobie zapomnieć chcieli, zmusiłeś do mówienia. Zatem do widzenia, dobroczyńco stanu nauczycielskiego, któremu byt polepszyłeś, obrońco politycznej organizacyi naucz. lud., twórco powiatowych wieców naucz. z inspektorami szkolnymi, protektorze ks. Bohaczewskiego, przyjacielu Rusinów itd.

Pan Gutowski „prostuje“!

Do Szanownej Redakcyi „Gazety Szkolnej“ w Krakowie. Na podstawie § 19. ustawy prasowej odnośnie do zamieszczonej w numerze 3. „Gazety Szkolnej“ z dnia 15. marca 1905, stronica 23, łam. 2 i 3-ci korespondencyi p. t.: „Ostatnie wyjaśnienia“, proszę o umieszczenie w najbliższym numerze „Gazety Szkolnej“ w tem samem miejscu i takiemi samemi czcionkami następującego sprostowania: Nieprawdę jest, jakobym położył ogromne zasługi, ale tylko dla swojej kieszeni, natomiast prawdą jest, że nie położyłem ogromnych zasług dla swojej kieszeni, lecz tylko małe zasługi i to wyłącznie dla podniesienia oświaty ludowej oraz dla polepszenia bytu materyalnego Nauczycielstwa w Galicyi. Nieprawdą jest, abym zmarnował 12 lat rzekomej pracy nad obroną nauczycielstwa, ale prawdą jest, że przez 12 lat pracowałem o ile to było w mojej mocy około wywalczenia ludzkiego bytu dla nauczycieli ludowych, co też faktycznie udało mi się przeprowadzić bez organizacyi politycznej. Nieprawdą jest, abym Towarzystwo nauczycieli ludowych założył na egoistycznych podstawach i przez to doprowadził je do upadku, natomiast prawdą jest, że nie założyłem Towarzystwa nauczycieli ludowych na egoistycznych podstawach, jak niemniej prawdą jest, że tegoż Towarzystwa nie doprowadziłem do upadku, gdyż ono istnieje i działa po myśli swego statutu. Nieprawdą jest, abym skompromitował swój sztandar wyciąganiem zbytecznych składek z nauczycielstwa, które obróciłem na własną korzyść, lecz prawdą jest, że nauczycielstwo chętnie ofiarowywało drobne składki, które użyte były na poparcie spraw nauczycielskich w Sejmie i Radzie Państwa — dalej prawdą jest, że nauczycielstwo nie uiszczało nigdy do moich rąk zbytecznych składek, a więc prawdą jest, że sztandaru swego nie skompromitowałem. Jest nieprawdą, abym wszczepił rozdwojenie między nauczycielstwo polskie a ruskie, występując przeciw kandydaturze posła ks. Bohaczewskiego, natomiast jest prawdą, że nigdy przeciw posłowi ks. Bohaczewskiemu nie występowałem, a więc nie wszczepiłem rozdwojenie między nauczycielstwo. Nieprawdą jest, jakobym na ostatnim wiecu chciał od łać przedewszystkiem Rusinów pod obuch stańczykowski, ale prawdą jeet, że domagałem się w interesie oświaty, aby koszta utrzymania szkół ludowych, pokrywane były wyłącznie z funduszu krajowego. Nieprawdą jest, jakobym z pocyątku b. r. wystąpił nawet przeciw wiecom nauczycielskim i politycznej organizacyi — lecz prawdą jest, że nie występowałem z początku b. r. ani przeciw wiecom nauczycielskim, ani przeciw organizacyi politycznej. Nie prawdą jest, aby takie fakta skonstatować można na podstawie artykułów w „Szkolnictwie“ — lecz prawdą jest, że takich faktów, o jakich mowa po wyżej, nie można skonstatować na podstawie artykułów w „Szkolnictwie“. Nieprawdą jest również, abym w początkowych latach „Szkolnictwa“ nie brał udziału w wydawaniu tego pisma, lecz prawdą jest, że od pierwszego numeru tego czasopisma tj. od 1. stycznia 1891, były tam moje artykuły, znakomitej treści, według uznania prasy, i że pod tymi artykułami znajdował się mój pełny podpis. Nieprawdą jest, abym nie wyrównał jakichkolwiek zobowiązań wobec ś. p. Henryka Kisielewskiego, lecz prawdą jest, że wszelkie z mej strony zobowiązania wyrównałem, czego dowód, że ś. p. Kisielewski do ostatniej chwili swego życia, był ze mną w przyjaznych stosunkach. Nieprawdą jest aby p. Rosół kiedykolwiek zasilał „Szkolnictwo“ w imię dobrej sprawy, natomiast prawdą jest, że tak za czasów redakcyi ś. p. Kisielewskiego jakoteż i później kiedy objąłem „Szkolnictwo“ dostarczał p. Rosół artykuły, lecz za umówioną zapłatę, nigdy zaś nie pisał bezpłatnie. Nieprawdą jest, aby ś. p. Kisielewski zasilał „Szkolnictwo“ swojemi pracami aż do przeprowadzenia przezemnie wstrętnej składki za wysłanie petycyi na ręce dra Luegera — lecz prawdą jest, że śp. Kisielewski oddawszy mi wydawnictwo „Szkolnictwa“ po przeniesieniu do Krosna, nie zasilał „Szkolnictwa“ swymi artykułami. Nieprawdą jest, aby p. Rosół kiedykolwiek przedstawiał mi plan reformy „Szkolnictwa“, ale prawdą jest, że „Szkolnictwo“ reformy ze strony p. Rosoła nigdy nie potrzebowało. Nieprawdą jest, aby redakcya „Gazety Szkolnej“ okazała mi dobrą wolę i starała się zlać ze „Szkolnictwem“ w jeden potężny organ, natomiast prawdą jest, że takiego projektu, opartego na dobrej woli, nigdy redakcya „Gazety Szkolnej“ nie przedkładała. Nieprawdą jest, abym sądził, że „Gazeta Szkolna“ musi upaść, lecz prawdą jest, że przypuszczałem, iż wobec rozwiniętego programu oraz wobec szkodliwego kierunku „Gazeta Szkolna“ nie znajdzie przychylnego przyjęcia u zdrowo myślącego nauczycielstwa. Nieprawdą jest, abym na wiecu puścił farbę i umieścił z niego nieprawdziwe sprawozdanie, natomiast jest prawdą, że farby na wiecu nie puściłem i że sprawozdanie z wiecu umieściłem rzetelne. — Z wyrazem poważania Gutowski Józef, redaktor „Szkolnictwa“, w Nowym Sączu 24. kwietnia 1905.

Ze Skałackiego opisują nam następujący wypadek jako ilustracyę do doli nauczycieli lud. P. Hrankowski był tymcz. naucz. w Borkach małych. W lutym b. r. wizytował tamt. szkołę insp. Niedźwiecki i wyraził mu uznanie za skuteczną pracę. Nagle 12. marca przeniósł go ten sam inspektor do Skałatu, na trzy miesiące, celem zastępowanie chorej nauczycielki. P. Hrankiewicz nie otrzymał w dodatku ani centa na koszta przeniesienia, oraz asygnaty na nową płacę. Zrujnowany materyalnie, musiał zamieszkać w sąsiedniej wsi, oddalonej o pół godziny drogi od Skałatu, skąd pieszo chodzi do szkoły. Na osłodę pozostają mu rozmyślania, dokąd go przerzuci władza po dalszych trzech miesiącach i kiedy otrzyma należną płacę. Ładny zawód! Nieprawdaż?

Lekceważenie cudzego dobra. Wydział krajowy zwraca prośby nauczycieli z dokumentami służbowymi, wniesione do Sejmu o podwyższenie płacy, emerytury itd., w zwykłych, nędznie zalepionych listach, zamiast nadawać je jako przesyłki polecone, przez co też naraża interesentów na nieobliczalne straty. Czy to ma być środkiem, by petentów odstraszyć od wnoszenia podań?!

Matura, czy rzeź maturyczna? W czasie egzaminu dojrzałości, odbytego w tarnowskiem seminaryum naucz. w maju b. r. pod przewodnictwem radcy Tokarskiego na 49 kandydatów spieczętowano 20!!

Korespondencye redakcyi „Ognisko naucz.“ we Lwowie nie daje żadnego znaku życia, nie wiemy, czy istnieje.

† **Antoni Tabor** emer. dyr. szk. w Prądniku Czerw. pod Krakowem, 5. bm. w 78 r. życia.

Wszelkie Tkaniny

WŁASNEGO WYROBU

ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy

jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych, od 80—200 cm. szer., dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe i zefiry w różnych deseniach, barchany, szewioty (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, letnie i zimowe itp. wyroby **po cenach najtańszych** poleca

MIECZYSŁAW. GONET

w Korczynie obok Krosna

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

Największy skład ulepszonych

SINGERA

maszyn do szycia i haftu

R. Pawłowskiego

dawniej

J. Iwanickiego

w Krakowie, Rynek 18,



poleca niezrównanej dobroci maszyny do szycia ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. Gotówką 10 % taniej.

Cenniki na żądanie gratis i franko.

Losy zastawione

gdziekolwiek wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu dziennego. Tesame losy t. j. tesame numera odsprzedajemy na niskie spłaty miesięczne z prawem gry bez przerwy. Kupno i sprzedaż losów, efektów i monet. Kalendarzyk bankowy wysyłamy bezpłatnie.

SCHÜTZ I CHAJES

Dom bankowy we Lwowi, Plac Maryacki l. 7.

K. Zieliński

mechanik i optyk

w Krakowie, Linia A-B, l. 39

poleca

swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Drukarnia

A. Koziańskiego

w Krakowie, Karmelicka 2.

drukująca »Gazetę Szkolną«, wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące od najprostszych do najwykwintniejszych, j. t. bilety wizytowe, zaproszenia, odezwy, cenniki, cyrkularze, plakaty, broszury, książki i t. p., czcionkami polskiemi, rosyjskiemi, niemieckiemi, ruskiemi, francuskiemi, czeskiemi, greckiemi, szybko i gustownie po cenach bardzo umiarkowanych.

MIÓD

patoka, deserowy, kuracyjny, z własnej pasieki, **5 kg. blaszanka po 5 k. 90 h. opłacony. Doskonałe miody do picia** własnego wyrobu **w beczkach, lub ³/₄ litr. flaszkach** po 70, 80 i 1·20 hal. loco stacya kolejowa. Za doskonałość i czystość gwarancya.

Rozsyłą Eugeniusz Biliński, Zbaraż.

Przewodnik metodyczny

do nauki wiadomości z dziejów i przyrody, ułożył **W. Traczyński**, kier. szkoły w Rokietnicy, o. p. Kosienice. — Cena 1·50 hal.

Do nabycia u autora.

Józef Angrabajtis

w Krakowie, ul. św. Tomasza 20.

Hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych,

poleca

Szan. Nauczycielstwu wielki wybór książeczek do nabożeństwa, oprawnych i nieoprawnych, obrazków i innych artykułów religijnych na nagrody dla dzieci. — Warunki i ceny przystępne.

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych, sztucznych i specyalnie leczniczych

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ul. św. Gertrudy l. 4,

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez toż Towarzystwo

Wody mineralne

odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Marienbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalnie lecznicze** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **normalne wody mineralae** z przepisu **Prof. Jaworskiego.**

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach.

Cenniki na żądanie franco.

Już wyszły z druku

nakładem **E. Szajowskiego** wydawnictwa dziełek pedagogicznych we Lwowie:

Słowniczek do początków nauki języka niem. na kl. 3 szkół ludowych . 40 h.

Słowniczek na kl. 4-tą . . . . . . 50 „

Polsko-ruski elementarz do wyuczenia się czytania i pisania po rusku w 18 półgodzinnych lekcyach, oprawny w płótno . . . . . . 50 „

Jak leczyć nieuctwo? Poradnik dla rodziców i uczących wychowawców 30 „

Do nabycia w wydawnictwie ul. Jabłonowskich l. 10. tudzież we wszystkich księgarniach we Lwowie i na prowincyi.

Za nadesłaniem gotówki lub marek pocztowych wysyła się opłatnie.

Odsprzedającym zapewnia się znaczny rabat.

Rutynowany pedagog

obznajomiony gruntownie ze sprawami szkolnemi, podejmuje się opracowania wszelkich **próśb, rekursów, tematów konferencyjnych,** i t. p. w języku **polskim i niemieckim.** Honoraryum umiarkowane. Zapytania należy przesyłać do „Gazety Szkolnej“ w Krakowie pod lit. W K., z dołączeniem marki na odpowiedź.

W „GAZECIE SZKOLNEJ“

można zamówić.

I. **Roczniki „Gazety szkolnej“** z r. 1902, 1903, 1904, zamiast 8 kor., po 4 kor. jeden.

II. **„Insp. szkolny Alojzy Schaschek“** . . . 50 h.

III. **Poradnik dyscyplinarny,** . . . . 50 h.

IV. **Przewodnik metodyczny** W Traczyńskiego. Cena dla prenumerat. „Gazety szkolnej“ 1 kor.

V. **„Tygodnik Illustrowany“** z dodatkami, dla pren. „Gazety szkolnej“ kwartalnie . . 6 kor.

Wszystko za nadesłaniem gotówki.

JAN CIEŚLAK

z Tyńca, ost. poczta Skawina

poleca **swoje wyroby fabryczne z naturalnej, czystej, pięknie barwionej wełny.** t. j. rozmaite elegackie czapki, rękawiczki, skarpetki, pończochy, koszulki, kamizelki, spodnie itd. — Ceny umiarkowane.

ANTONI SADOWSKI i SYN

krawiec w Krakowie, ul. Floryańska 22,

poleca Szan. P. T. Publ. swoją pracownię oraz **Skład kortów i sukna,** zaopatrzony na każdą porę roku w wielki wybór materyałów z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych. Wykonanie gustowne, ceny umiarkowane.

PIERWSZA

Nauczycielska Ajencya handlowa

Lwów, Rynek 44

poleca:

najlepsze druki szkolne.— Formularze do nauki stylu praktycznego, polecone przez c. k. Radę szkolną kraj. Nowy inwentarz szkolny, opr. za 60 h. Tanie zeszyty ośmiokartkowe po 1 K. 25 h. za setkę (lineamenta: A, B, C. D, J, K). — **Notatki 32 kartkowe po K. 5·20 za 100, a 40 kartkowe po K. 6·10 za 100 sz.**



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży

Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki

I., II. i III. kl. dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich.

Ceny ściśle według taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.